№ 19 6 MAJA 1928

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

CENA 30 GROSZY

TREŚĆ:

Stanisław J. Paprocki: **Organizowanie społeczeństwa.** *m. p.:* **Pokojowa deklaracja p. Litwinowa i przestrach p. Seydoux.** *St. A. Groniowski:* **Zmiana regulaminu sejmowego.** *Sel:* **Przedwyborczy teror na Śląsku Opolskim.** *Mieczysław Rettinger:* **Walka o Akademję literatury.** *Stanisław Rudnicki:* **Afganistan wśród innych narodów.**

Życie gospodarcze.

Organizowanie społeczeństwa

Ostatnie wybory wskazały na istnienie wielkich sił potencjalnych, których zorganizowanie i uaktywnienie stać się winno jednem z naczelnych zadań chwili bieżącej. Natomiast zarówno względy zasadnicze, jak i praktyczne, każą nam dojść do wniosku, że B. B. winien mieć dwie współdziałające armje, ale odrębne organizacyjnie polityczne odpowiedniki społeczne: demokratyczny i konserwatywny.

Za trzy najważniejsze zadania chwili obecnej, zadania, które mogłyby się stać więzią, konsolidującą demokrację w Polsce, uznaliśmy:[1])

1) prace Parlamentu (w bieżącej kadencji szczególnie Sejmu) nad reformą Konstytucji

2) współpracę Rządu, Parlamentu i społeczeństwa nad wszechstronnym i stałym rozwojem gospodarczym Polski

3) polityczno-społeczne zorganizowanie społeczeństwa.

Trzy te zadania są tak obszerne i istotne, iż śmiało rzec można, że powinny stać się w obecnej sytuacji punktem wyjścia dla wszelkich zbiorowych wysiłków, jednocześnie zaś być temi trzema płaszczyznami, na których winny się wyraźnie zarysować nurtujące w społeczeństwie światopoglądy ideologiczne.

Na tle przełomu majowego i pod jego wpływem dokonywa się niemal we wszystkich obozach społeczno-politycznych przewartościowanie programów. Jeśli chodzi o dwa najważniejsze obozy, to obóz narodowo-demokratyczny jest w fazie tak szybkich, a jednocześnie nieskoordynowanych przemian, iż raczej można mówić o kryzysie, niż o ewolucji, zaś obóz socjalistyczny czyni pewne próby, jak dotychczas jednak nieśmiałe, ale niewątpliwie rozwojowe, wyzwolenia się z przestarzałej i pustej frazeologji „rewolucyjno"-liberalnej.

Na obóz tedy demokratyczno-państwowy—w przeciwstawieniu do czynników anarchji lub dywersji anty-państwowej — spada obowiązek wykucia zasad programowych Nowej Polski, a zarazem zorganizowania tych wszystkich, którzy w swej codziennej fachowej i obywatelskiej pracy podporządkować chcą swą działalność naczelnemu interesowi silnej i demokratycznej Polski. Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że ten właśnie obóz, któryśmy na tem miejscu zwykli nazywać obozem majowym, nie czczą pisaniną programów na „przynętę", lecz realnym czynem dał dowód, że posiada program istotny, program życiowy, program wiodący do celu.

Dotychczas jedna wszakże dziedzina leżała odłogiem, mimo wysiłków takich organizacyj, jak Związek Naprawy Rzplitej, a mianowicie: skonsolidowany, powszechny, świadomy i energiczny wysiłek zorganizowania tego właśnie obozu. Ostatnie wybory zarówno przez masowy udział w akcji wyborczej wielu setek jednostek, które ofiarnie współdziałały z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem, i to tych przedewszystkiem jednostek, których niezaprzeczona wartość ideowa i wytrwałość, zahartowana w niezwykle ciężkich niekiedy warunkach pracy, obecnie zwróciła na siebie uwagę, jak i przez osiągnięte walne zwycięstwo B. B.—wskazały na istnienie wielkich sił potencjonalnych, których zorganizowanie i uaktywnienie stać się winno jednem z naczelnych zadań chwili bieżącej. Liczne szeregi pracowników na polu społeczno-politycznem czeka na wezwanie rozpoczęcia wielkiej zbiorowej pracy nad utrwaleniem i pogłębieniem stanu rzeczy, wytworzonego przez przełom majowy. Jest już najwyższy czas, aby to wezwanie zostało rzucone i wykonywane. Dla szerokiego ogółu jest rzeczą najzupełniej niezrozumiałą to wielomiesięczne kunktatorstwo w tej sprawie, to rozpraszanie sił, a często wręcz marnowanie ich na małostkowe, lokalne, karygodne utarczki, którym, niestety, od góry nie przeciwstawia się zdecydowanej woli ich łagodzenia i likwidowania.

[1]) „Przełom" № 13 art. wst.

Trzeba jednakże stwierdzić, że nietylko strona wykonawcza szwankuje, że również daje się odczuwać pewien chaos pojęć w tej dziedzinie. To też wszelka inicjatywa w tym zakresie musi być poprzedzona ustaleniem politycznego punktu wyjścia i jasnym planem wykonania.

Nasuwa się tu szereg problemów zupełnie zasadniczych, przedewszystkiem jednak *zagadnienie kompromisu między demokratyczno-radykalną częścią B. B. i częścią konserwatywną.* Fakt tego kompromisu zaistniał w gruncie rzeczy od momentu utworzenia po wypadkach majowych Rządu w takim składzie, w jakim przetrwał on do dnia dzisiejszego. Nie chodzi nam przytem o osoby, ale o ich fizjonomję społeczno-polityczną. Ten układ sił, jeżeli chodzi o społeczeństwo, uzewnętrznił się w sposób wyraźny dopiero w momencie utworzenia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem dla wspólnej akcji wyborczej. Utrzymanie zaś całości B. B. w Sejmie i Senacie było świadomem zaakceptowaniem i utrwaleniem tego kompromisu. Był to już *czyn polityczny* głębszej treści, którego znaczenie i ton podkreśliła w sposób właściwy uchwała Rady Naczelnej Z. N. R. z dnia 26 marca r. b., „uznająca celowość zachowania w obecnych warunkach politycznych i gospodarczych *całości klubu parlamentarnego* posłów i senatorów B. B. W. z Rz., widząc w tem zdrowe dążenie do wpojenia w życie polityczne Polski świadomości, iż w sprawach państwowych możliwe i *wskazane* jest uzgodnienie stanowiska nawet rozbieżnych czynników społecznych, złączonych wspólną troską o spokojny i zabezpieczony od wstrząśnień wszechstronny rozwój Państwa". Równocześnie jednak Rada Naczelna Z. N. R. z *„naciskiem"* podkreśliła „doniosłość *ściślejszego współżycia i współdziałania* ze sobą tych czynników B. B. W. z Rz., które, stojąc na wspólnym *gruncie demokratycznego programu,* reprezentują interesy szerokich mas ludowych, robotniczych oraz inteligencji pracującej" (podkreślenia autora artykułu).

Następnym etapem tego kompromisu było *utworzenie zespołów regjonalnych B. B.,* złożonych z posłów i senatorów tego Bloku. W fakcie tym należy uznać ze wszech miar pożyteczną, słusznie zaakcentowaną i dobrze odczutą potrzebę rozszerzenia kompromisu między konserwatywną i demokratyczną częścią „jedynki" na zakres spraw regjonalnych, terenowych. Jest rzeczą nie wymagającą, naszem zdaniem, bliższego uzasadnienia, że nietylko w sprawach ogólno-państwowych, a więc przedewszystkiem *centralnych,* ale również w sprawach *regjonalnych* jest „możliwe i wskazane", wyrażając się słowami wspomnianych powyżej uchwał Rady Naczelnej Z. N. R., uzgodnienie, czy też uzgadnianie stanowiska „nawet rozbieżnych czynników społecznych", złączonych wspólną troską o rozwój życia państwowego, samorządowego i gospodarczego określonych terytorjów. Jest bardzo wiele spraw, które nie we współzawodnictwie, ale w świadomem współdziałaniu „rozbieżnych czynników społecznych" winny być rozstrzygane i załatwiane w obrębie pewnych regjonów. Wspólny kąt patrzenia na kwestje ogólno-polityczne pozwoli na przystosowanie go do ogólnych spraw regjonalnych. Czy to troska o właściwą i wydajną, uzgodnioną z czynnikami społecznemi działalność administracji, czy też o rozwój i dobre funkcjonowanie samorządu terytorjalnego i gospodarczego, czy wreszcie o skoordynowanie, wzmocnienie i rozplanowanie działalności różnorodnych lokalnych organizacyj gospodarczych winno stać się terenem pracy zespołów regjonalnych B. B. tak, jak i reprezentowanie tych wspólnych trosk (ewentualnie ich zaspakajanie) wobec czynników centralnych.

Wydaje nam się jednak, iż przezorna rozwaga nakazuje uznać, że tendencja do osiągania dalszych etapów, czy też stopni tego *współdziałania,* a więc nietylko „uzgadniania stanowisk", dwóch odrębnych części „jedynki" nie jest *wskazane.* Mamy tu na myśli tendencje, dotyczące organizowania społeczeństwa w jednej, wspólnej, masowej organizacji „demokratyczno-konserwatywnej"—czy też „konserwatywno-demokratycznej"—społeczno-politycznej, któraby miała być odpowiednikiem B. B. Tego rodzaju pomysły, według naszego głębokiego przekonania, nie są możliwe do zrealizowania i to powinnoby przesądzić o nieczynieniu bezużytecznych prób.

Jednakże i celowość tego rodzaju prób podajemy w wątpliwość. Poniżej zaznaczyliśmy nasze stanowisko w sprawie zawartego kompromisu między lewicą i prawicą „jedynki". Jeszcze raz chcemy jaknajbardziej wyraźnie podkreślić, że jest on nader pożyteczną zdobyczą sytuacji, wytworzonej przez przełom majowy. Im zaś treść tego kompromisu będzie głębsza, bardziej świadoma i *trzeźwa,* tem również i wartość jego będzie większa. Reforma konstytucji i inne zagadnienia ustrojowe, wzmocnienie gospodarcze Państwa, polityka zagraniczna—są temi dziedzinami, któremi wypełnić należy istotną treść porozumienia; na ich uregulowanie tak wiele czasu potrzeba, iż śmiało można twierdzić, że przy lojalności wzajemnej i dobrej woli stron porozumienie może nabrać cech trwałości. Natomiast musielibyśmy zwątpić w stabilizację tego porozumienia, gdyby podstawą jego stać się miały mniej lub więcej ukryte tendencje do niezdrowej rywalizacji o wpływy na terenach społecznych, *obcych* odpowiednim częściom B. B., a może nawet — do wzajemnego podporządkowywania, gdyby, jednem słowem, demokratyczna część B. B. zmierzała do owładnięcia częścią konserwatywną lub naodwrót. Tendencje zaś te *musiałyby* się przejawić, gdyby B. B. usiłował się przekształcić w jednolitą organizację społeczno-polityczną. Że przejawienie się tych tendencyj byłoby początkiem końca B. B., jako świadomego porozumienia państwowo-myślących czynników demokratycznych i konserwatywnych, to nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Istnieje tedy pytanie: *w jaki sposób demokraci i konserwatyści B. B. mają współdziałać w organizowaniu społeczeństwa?*

Dwa są tereny, na których organizowanie winno się odbywać: społeczno-zawodowo-gospodarczy i polityczny. Nie chcemy w tym artykule poruszać kwestji, czy byłoby możliwe i pożądane współdziałanie tych dwóch elementów B. B. na terenie społeczno-zawodowo-gospodarczym. Pragniemy tylko zaznaczyć, że jeśli już nie teorja, to życie w praktyce ustali tu jasno właściwe, naturalne granice. Natomiast zarówno względy zasadnicze, o których pisaliśmy powyżej, jak i praktyczne, każą nam dojść do wniosku, że B. B. winien mieć dwie współdziałające armje, ale odrębne organizacyjnie polityczne odpowiedniki społeczne: demokratyczny i konserwatywny.

O ten drugi nie naszą jest rzeczą się troszczyć; natomiast *z całą mocą musimy nawoływać do rozpoczęcia prac nad zbudowaniem silnego, zwartego, całkującego wszystkie formy dotychczasowe, masowego, ale stojącego na wysokim poziomie doboru personalnego, obozu demokratyczno-państwowego.*

Stanisław J. Paprocki

Pokojowa deklaracja p. Litwinowa i przestrach p. Seydoux

Przestrzegamy przed popłochem... nawołujemy natomiast do czujności. Czujność ta musi być podwojona, bowiem rząd sowiecki, wbrew własnym projektom rozbrojeniowym, szerzy u siebie propagandę militarystyczną i stale zwiększa budżet wojskowy. Popłoch zachęca nieprzyjaciela do napaści; czujność — odstrasza go.

Na zakończonej przed kilku dniami III sesji Centralnego Komitetu Wykonawczego Związku Socjalistycznych Republik Rad, poświęconej głównie sprawom gospodarczym oraz przyjęciu budżetu na rok 1927/28, przy końcu obrad zabrał głos p. Litwinow, piastujący łącznie z p. Karachanem stanowisko zastępcy p. Cziczerina i wygłosił wielkie exposé polityczne.

P. Litwinow, delegat sowiecki na IV i V sesję przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, poświęcił całe swoje przemówienie szczegółowemu scharakteryzowaniu wysiłków rządu sowieckiego dla narzucenia komisji moskiewskiego projektu całkowitego, kompletnego i natychmiastowego rozbrojenia. Dyplomata sowiecki w długich wywodach (niezawsze zresztą ścisłych co do wierności, o ile chodzi o przedstawienie stanowiska delegacyj rozmaitych państw na komisji genewskiej), pełnych złośliwości i uszczypliwych wycieczek, starał się wmówić w zebranych, iż wszystkie bez wyjątku państwa, i to zarówno wielkie, jak i małe, przepełnione są duchem zaborczości i agresywności, dalekie od jakichkolwiek tendencyj pokojowych i że Rosja Sowiecka jest jedynem państwem, niosącem oliwną różdżkę pokoju.

W tej części przemówienia p. Litwinowa nie znajdzie czytelnik nic nowego. W swoim już czasie depesze prasowe z Genewy dość szczegółowo informowały o wystąpieniach delegata sowieckiego, o wrażeniu, jakie wywoływały one wśród zebranych, o niewierze, z jaką zostały przyjęte, a wreszcie o kontr-argumentach, wysuwanych przez delegatów innych państw. Przechodząc przeto do porządku nad żalami p. Litwinowa z okresu obrad przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, zatrzymamy się tylko nad zakończeniem jego mowy, dotyczącem kwestji bliższej nam co do czasu, a odnoszącej się do pewnych niedyskrecyj, poczynionych na gruncie zagranicznym w sprawie zamaskowanych zamiarów dyplomacji sowieckiej.

Przed trzema tygodniami w genewskiem czasopiśmie „*Pax*", redagowanem przez polityka francuskiego, p. Seydoux, do niedawna zresztą piastującego wysokie stanowisko na Quai d'Orsay, ukazał się wysoce rewelacyjny artykuł o tajnych zbrojeniach i ukrytych planach rządu komunistycznego. W artykule tym autor, po stwierdzeniu katastrofalnego wprost gospodarczego położenia Rosji Sowieckiej, dochodzi do wniosku, iż rząd moskiewski, przeczuwając zbliżający się moment swego upadku i nie mając już nic do stracenia, zechce w ostatnich chwilach dzierżenia władzy przerzucić zarzewie rewolucji do państw ościennych. Ponieważ droga propagandy wewnętrznej okazała się w ciągu całych dziesięciu lat wysoce zawodna, przeto rząd sowiecki chwyci się teraz innej, a mianowicie—zbrojnego napadu. P. Seydoux twierdzi dalej, że moment upadku władzy sowieckiej zbliża się w tempie niesłychanie szybkiem, a przeto i moment napaści na państwa sąsiadujące z Rosją nie jest daleki, przyczem na pierwszej linji ataku sowieckiego znajdą się Estonja, Łotwa, Rumunja i wreszcie Polska.

Rzecz oczywista, że skoro tylko wspomniany artykuł doszedł do Moskwy, prasa sowiecka zareagowała nań z niesłychanym impetem, obrzucając jego autora całym szeregiem dość ordynarnych wyzwisk. Reakcja ta była tak żywa i impulsywna, iż mimowoli odnosi się wrażenie, że jednak pewna część prawdy znajduje się w owych rewelacjach i że mimo swój sensacyjny, a przez to i mało prawdopodobny, charakter były one mocno nie na rękę rządowi sowieckiemu i popsuły mu jego szyki.

Wywody p. Seydoux poddał również krytyce p. Litwinow. Sposób jednak, w który to uczynił, jest tak wysoce charakterystyczny, iż nie podobna pominąć go milczeniem. A mianowicie dyplomata sowiecki nie poddał analizie ani jednego zdania z artykułu wspomnianego polityka, nie zbił ani jednego twierdzenia. Chcąc wykazać bezpodstawność oskarżeń, p. Litwinow jeszcze raz przypomina o swym wniosku rozbrojeniowym na konferencji genewskiej oraz o propozycjach paktu o nieagresji, skierowanych przez stronę sowiecką do całego szeregu państw. P. Litwinow, niestety, nie wspomina ani słówkiem o tem, że Sowiety, poza Niemcami i Litwą, nie zawarły z nikim paktu o nieagresji, że one właśnie, a nie kto inny, były stroną obstrukcyjną przy rokowaniach, że wreszcie pakt z Niemcami i Litwą ma raczej tylko demonstracyjne znaczenie, a nie ściśle rzeczowe, bowiem mimo upływu określonego w paktach terminu nie zostały one uzupełnione ani komisjami koncyljacyjnemi, ani arbitrażowemi, bez których sam pakt nie ma właściwie żadnej wartości. Pomijając to wszystko milczeniem—niezawodnie zupełnie świadomem—p. Litwinow oświadcza nagle: „znamy niektóre źródła tych wersyj (dotyczących przygotowywania zbrojnego ataku — prz. aut.), znamy dyplomatów i wojskowych attachés, specjalnie gorliwie szerzących te wersje, którym, rzecz naturalna, sami nie wierzą. Ale właśnie dlatego, że znamy źródła tych wersyj, widzimy w nich poważne niebezpieczestwo, czy nie mają one ubocznych celów i czy nie są one tą zasłoną z dymu, w której cieniu odbywają się przygotowania do bezpośredniej lub pośredniej napaści na nasz Związek".

Jak widzimy, na określenie metody, której użył p. Litwinow, istnieje polskie przysłowie o obracaniu kota ogonem, nie wykazawszy bowiem nieprawdziwości wersyj, kursujących na gruncie zagranicznym o Sowietach, bolszewicki specjalista od rozbrojenia powiada nagle: „to nie my, ale to na nas szykują napaść", a na potwierdzenie swego oskarżenia nie przytacza ani jednego faktu, ani jednego dokumentu, który mógłby istotnie usprawiedliwić tę niedyplomatyczną zabawę z kotem. A chcąc nadać jej pozory istotnie merytorycznej dyskusji z niewidzialnymi wrogami, rzekomo otaczającymi Związek Sowiecki linją armat i karabinów maszynowych, p. Litwinow, rozdzierając szaty na piersiach, pyta z emfazą: „kto może wskazać z dzie-

dziny zagranicznej polityki rządu sowieckiego choćby jeden fakt, który możnaby uważać za zamach z naszej strony na interesy drugiego narodu? Takich faktów nikt nie wskaże, bowiem niema ich wcale".

P. Litwinow przeciągnął strunę. Jego świętego oburzenia nikt nie weźmie na serjo, bowiem zbyt wielu jest takich ludzi na świecie, którzy faktami i dokumentami stwierdzić mogą, że Związek Sowiecki, mimo swych deklaracyj pokojowych, mimo wniosków rozbrojeniowych i mimo zobowiązań niemieszania się do wewnętrznych spraw innych państw, na każdym kroku łamie te zasady i czyni to w stosunku do wszystkich państw, nawet tych, w stosunku do których manifestuje nietylko poprawność zachowania, ale nawet serdeczność. Dla nie wierzących i wątpiących wystarczy z faktów dawniejszych przypomnieć komunistyczne powstanie w Saksonji, zamach stanu na Węgrzech, putsch w Estonji, komunistyczne walki w Chinach i ostatnią próbę rewolucji w Japonji. Wystarczy wyliczyć cały szereg afer mniejszego już znaczenia, między innemi sprawę Arcosu w Anglji i aferę Rakowskiego w Paryżu. Pocóż więc ta deklamacja przed członkami C. I. K-a, z których zapewne bardzo niewielu wzięło poważnie to oświadczenie wysokiego dygnitarza sowieckiego.

Stwierdzając, iż zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych nie zbił zarzutów, postawionych dyplomacji sowieckiej przez czasopismo „*Pax*", należy pokrótce zatrzymać się nad genezą sensacyjnego artykułu genewskiego. Jest w nim niewątpliwie pewna część prawdy i na nią tutaj wskazać pragniemy, podkreślając jednak zarazem, że *odnosimy się nadzwyczaj krytycznie do końcowych wniosków autora.*

Prawdą więc jest w pierwszym rzędzie ten fakt, iż sytuacja gospodarcza Sowietów ulega stale pogorszeniu. Nie jest to jednak zjawisko ostatnich tygodni lub miesięcy, lecz istnieje ono przynajmniej od dwóch lat. Rząd sowiecki odbudował tylko w pewnym stopniu zniszczony przez wojnę i rewolucję kraj (określmy to cyfrowo na jakieś 60—70%) i nie jest w możności podjętego dzieła posunąć dalej. Dalsza odbudowa będzie możliwa tylko przy pomocy kapitału zagranicznego, który, jak na to wskazuje wiele okoliczności, do dzisiejszej Rosji już więcej w poważniejszych ilościach nie napłynie. O ewolucji i postępie gospodarczym w Rosji nie może więc być mowy, a jedynem dziś zadaniem rządu jest przetrwać jaknajdłużej.

Drugiem charakterystycznem zjawiskiem, zgodnem z rewelacjami pisma genewskiego, są wysiłki rządu sowieckiego w dziedzinie ściśle wojskowej. Mimo pozorów propagandy pacyfistycznej i mimo pozorów chęci do natychmiastowego rozbrojenia, rząd sowiecki wydaje bardzo wiele pieniędzy na wojsko i uzbrojenie. Na powyższe cele preliminowano na r. 1924/25 — 445 milj. rubli, na 1925/26— 602 milj., na 1926/27 — 692 milj., wreszcie na 1927/28 budżet Ludowego Komisarjatu Wojny został ustalony w wysokości 813 milj. rubli, co stanowi około 13,5% całkowitego budżetu, w porównaniu zaś z rokiem ubiegłym wzrost wynosi 17,5%. Wspomniana wyżej suma 813 miljn. rubli jest tylko częścią wydatków wojennych i możnaby ją określić, jako przeznaczoną głównie na wyżywienie armji. Poza nią wydaje się jeszcze wiele pieniędzy na przemysł wojenny, a sumy nań potrzebne brane są z rubryki wydatków, przeznaczonych na „finansowanie gospodarstwa narodowego". Pozycja ta w budżecie na rok bieżący wynosi 1.370.243 tys. rb., z czego na przemysł przypada 599.798 tys. rb. Jaką część tej sumy wydaje się na cele ściśle wojskowe?—jest to tajemnicą władz moskiewskich.

Poza stałem zwiększaniem budżetu wojskowego uderzy nas w dzisiejszej Rosji jeszcze jedno zjawisko. Mamy tu na myśli stałe wysiłki rządu i partji w kierunku wywoływania nastrojów wojennych w społeczeństwie. Przedstawiciele rządu wyzyskują każdą akcję w tym kierunku, aby mówić o konieczności pogotowia zbrojnego szerokich mas, a komisarz wojny, Woroszyłow, co pewien czas stale i regularnie zapowiada krucjatę państw kapitalistycznych przeciw Z. S S. R. To wywoływanie nastrojów wojennych w społeczeństwie znajduje jaskrawy bardzo wyraz na wszystkich zjazdach i zebraniach Profinternu, Krestinternu, Mopru, Kima i t. d. i t. d. i oczywiście na niektórych robi wrażenie, iż lada dzień masy wojska rosyjskiego ruszą na Europę. Bodajże temu wrażeniu uległ również p. Seydoux.

Błędy w jego rozumowaniu sprowadzają się do tego, iż przecenia on grozę sytuacji wewnętrznej na terenie Rosji Sowieckiej. Powiedzieliśmy wyżej, iż położenie gospodarcze ulega tam stale pogorszeniu. To prawda, ale prawdą też jest, że mimo tego pogorszenia nic nie wskazuje, aby dni rządów komuny sowieckiej były już policzone. Nie zapominajmy o tem, że na terenie Rosji niema żadnej zorganizowanej siły politycznej, która mogłaby przeciwstawić się rządowi sowieckiemu, niema zresztą tej siły również poza granicami tego kraju, co—przy znanej bierności chłopstwa rosyjskiego—wytwarza taki stan, iż rząd sowiecki będzie coraz bardziej tracił autorytet i znaczenie, będzie się chwiał, będzie słabszy, ale mimo wszystko będzie wciąż u władzy i dopiero istotna klęska gospodarcza—o ile wywoła jakieś poważne zamieszki, lub nawet nową rewolucję czy też bonapartystyczny zamach—zmusi rząd sowiecki do upadku. A tych zjawisk nie widać jeszcze na horyzoncie życia sowieckiego.

Nie podzielamy również opinji autora co do rzekomego niebezpieczeństwa najazdu sowieckiego na Europę. Rząd sowiecki doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że przegrana wojna musi w konsekwencji doprowadzić do jego upadku i przeto nie będzie zbytnio skłonny do ryzyka, tembardziej wtedy, kiedy stan gospodarczy w kraju jest fatalny, co przekreśla z góry wszelkie szanse zwycięstwa. Skłonność do postawienia wszystkiego na jedną kartę przejawi się dopiero wtedy, kiedy rząd komunistyczny spostrzeże, że niema już dla niego ratunku. Trocki zapowiedział przecież kiedyś, że bolszewicy w razie swego upadku trzasną tak mocno drzwiami, iż od tego zachwieje się cała Europa. Ale Trocki zapomniał o jednej rzeczy, i o niej zdaje się zapominać autor artykułu w „*Pax*", a mianowicie o tem, że każdy chwiejący się i upadający rząd cierpi chronicznie na brak stanowczości oraz decyzji, a charakteryzuje go słabość, niezdolność do czynu i wewnętrzna kłótnia. Nie widzimy powodu, dla którychby upadający rząd sowiecki miał być pozbawiony tych stereotypowych cech. Nie zapominajmy również o tem, że rządu chwiejnego i niezdecydowanego nikt nie słucha, bo go się nikt nie boi, a przeto wykonanie przez niego powziętej decyzji jest bardzo wątpliwe i to tem bardziej, im więcej rząd ten był nienawidzony. Siła dzisiejszego rządu sowieckiego opiera się tylko na bojaźni przed nim ludności. Gdy siła ta zachwieje się, ludność przestanie się bać, a tem samem przestanie też słuchać. Jeśli już dziś olbrzymia część włościaństwa rosyjskiego oddaje zboże tylko karnym ekspedycjom, to kto zmusi tego chłopa do pójścia na wojnę, do ryzykowania własnego życia dla celów zgoła mu obcych?

Stwierdzając, że nie podzielamy zapatrywań p. Seydoux w odniesieniu do zagadnienia bliskości terminu upadku władzy bolszewickiej i do wypływających stąd—przy pewnych warunkach—możliwości zbrojnego ataku Rosji Sowieckiej na jej sąsiadów — przestrzegamy przed popłochem, który, nie dając żadnej siły państwom narażonym na niebezpieczeństwo, byłby Sowietom na rękę.

Nawołujemy natomiast do czujności. Czujność ta musi być podwojona, bowiem rząd sowiecki, jak wyżej o tem pisaliśmy, wbrew własnym projektom rozbrojeniowym, szerzy u siebie propagandę militarystyczną i stale zwiększa budżet wojskowy. Popłoch zachęca nieprzyjaciela do napaści; czujność—odstrasza go. Jeżeli rząd sowiecki będzie o tem wiedzieć, że groźba napaści nie przestrasza nas, a sama napaść znajdzie nas gotowych do jej odparcia, wszelkie pomysły „trzaskania drzwiami" dla zachwiania Europy wyjdą mu rychło z głowy.

m. p.

Zmiana regulaminu sejmowego jako wstęp do zmiany Konstytucji

Prawo uchylania rozporządzeń z mocą ustawy powinno należeć do obu Izb wspólnie, narówni z uchwalaniem ustaw sejmowych. Rozporządzenia takie powinny posiadać naprawdę moc ustaw.

III. Co zmienić?[1]) 5

Zanim przejdziemy do charakterystyki dotychczasowych obyczajów i zwyczajów sejmowych, wypada zatrzymać się na sprawie, która może najlepiej oświetla istotę tych obyczajów i zwyczajów. Mam na myśli *stosunek Sejmu do rozporządzeń z mocą ustawy, wydawanych przez Prezydenta Rzplitej.*

Jak wiadomo, na mocy art. 44 Konstytucji, zmienionego 2/VIII 1926 r., Prezydent Rzplitej ma prawo, na wniosek i z podpisami Rady Ministrów, wydawać rozporządzenia z mocą ustawy. Wydawać je może „w czasie, kiedy Sejm i Senat są rozwiązane, aż do chwili ponownego zebrania się Sejmu" (Art. 44 ust. 5)[2]) oraz na mocy specjalnej ustawy o pełnomocnictwach (dopuszczonej przez Art. 44 ust. 6) — w każdym czasie, przez taką ustawę określonym. W pierwszym razie (Art. 44 ust. 5) rozporządzenia — ustawy nie mogą zawierać zmiany Konstytucji, ani dotyczyć ordynacji wyborczej do Izb lub spraw, zastrzeżonych dla Parlamentu w Art. 3 ust. 4, art. 4, 5, 6, 8, 49 ust. 2, art. 50 i 59 Konstytucji. W drugim razie rozporządzenia z mocą ustawy mogą dotyczyć wszelkich spraw, które wskaże ustawa o pełnomocnictwach. „Rozporządzenia te tracą moc obowiązującą, jeżeli nie zostaną złożone Sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższem posiedzeniu Sejmu lub jeżeli po złożeniu ich Sejmowi zostaną przez Sejm uchylone" (Art. 44 ust. 7).

O wykładnię ust. 7 Art. 44 Konstytucji wywiązał się spór pomiędzy poprzednim Sejmem a Rządem. Sejm uważał, że ma prawo sam uchylać rozporządzenia z mocą ustawy. Rząd uznał, że uchylenie przez Sejm rozporządzenia z mocą ustawy może nastąpić jedynie w formie ustawy, czyli wymaga współudziału Senatu, przewidzianego dla uchwalania ustaw w Art. 35. Dlatego Minister Sprawiedliwości nie ogłosił uchwały sejmowej w „Dzienniku Ustaw". Spór nie został rozstrzygnięty formalnie — przerwało go zamknięcie, a potem odroczenie nadzwyczajnej sesji Izb przez Prezydenta, a to aż do chwili upływu czasu, na który Izby zostały obrane. Faktycznie — sądy, nie wchodząc w meritum sprawy, uznały, że rozporządzenie prasowe (a więc w konsekwencji i inne) obowiązuje, a to dlatego, że uchylająca je uchwała Sejmu nie została ogłoszona w „Dzienniku Ustaw".

Sejm obecny podjął tę sprawę. Spodziewać się należy autentycznego wyjaśnienia wątpliwości. Wątpię jednak, czy *argumenty prawnicze* mogą *rozstrzygać, jako takie, w sporze politycznym.* Jest to przecież spór między Rządem a Sejmem o zakres kompetencji w sprawie niezmiernie ważnej. Wygrana Rządu powiększyłaby trwałość dekretów Prezydenta, wygrana Sejmu — podważyłaby tę trwałość na korzyść praw Sejmu. W państwach, nie mających trybunału konstytucyjnego, spory takie między t. zw. władzą wykonawczą a prawodawczą są w istocie rzeczy wyłącznie polityczne, nie prawnicze. Są próbami sił. Zwłaszcza w państwach, rządzonych systemem parlamentarnym, tą drogą faktu, drogą zagarniania praw (w sporze, czy bez sporu) przez Rząd, czy Parlament zdolny do tego, dokonywa się szereg zmian, powoli, lecz do gruntu przeobrażających nieraz faktycznie Konstytucję, czy wogóle podstawowe zasady ustroju. Jest to nawet zgodne z logiką i z celowością rządów parlamentarnych, z ich giętkością i zdolnością przystosowywania się do realnego układu sił społecznych i politycznych w Państwie. W ramach ich ten realny układ sił odbijać się może przeważnie bez potrzeby zmiany litery Konstytucji.

Trybunał konstytucyjny u nas nie istnieje. W ewentualnych sporach kompetencyjnych między *naczelnemi organami państwowemi* (Prezydent, Rząd, Sejm, Senat) — tylko o nich mowa — droga do zwycięstwa stoi więc przed tym czynnikiem, który okaże więcej siły i zdolności do wykonywania tych funkcyj państwowych, co do których okazuje się w Konstytucji możność próbowania dwojakiej interpretacji. Sędzią jedynym będzie tutaj — społeczeństwo, które w wyborach rozstrzygać będzie, której stronie ma przypaść przewaga, jak rozstrzygnęło w marcu r. b. na rzecz Marszałka Piłsudskiego, czyniąc to pod różnemi firmami politycznemi: całkowicie rządowemi (№ 1, 21 i 30), czy też wobec Rządu opozycyjnemi, lecz wobec Marszałka Piłsudskiego akcentującemi swój stosunek przychylny, czy conajmniej rzeczowej współpracy. Zwłaszcza w okresie *faktycznego* kształtowania się naszego ustroju państwowego, próbnego niejako krystalizowania się pewnych form, rozkładu niektórych już krystalizujących się, krystalizowania się innych na ich miejsce—a okres ten trwać będzie jeszcze długo, mimo *formalnego* zasadniczego załatwienia sprawy w Konstytucji — szczególnie jasne powinny wydawać się korzyści państwowe tego stanu rzeczy. Zwłaszcza w tym bowiem okresie konieczne jest pozostawienie możności objęcia i sprawowania władzy tym czynnikom narodu, które mają po temu dostateczną siłę i zdolność.

Wszelkie usztywnienie ustroju w tej dziedzinie przez

[1]) W poprzednim odcinku niniejszego artykułu („Przełom" № 18) str. 8 wiersz 8 od góry zamiast „na budżet 90 dni (jak w projekcie rządowym)" powinno być według rękopisu: „na budżet 90 dni (4 miesiące w projekcie rządowym)".

[2]) Warunek: „w razie nagłej konieczności państwowej" — nie ma żadnego znaczenia praktycznego. Politycznie jest to zrozumiałe. Na podstawie analogij historycznych było do przewidzenia. Sam zakres spraw, w jakich dopuszczalne są takie rozporządzenia, świadczy, że może tam chodzić o rzeczy mniej lub więcej pilne, ale rzadko — o nagłe. Jest tam przecież m. in. prawo cywilne, handlowe, karne, postępowanie sądowe, samorząd gospodarczy, oświata, ustawy społeczne. Praktyka dotychczasowa (setki dekretów), niekwestjonowana przez Sejm pod względem prawnym, potwierdza słuszność powyższego twierdzenia.

oddawanie decyzji trybunałowi konstytucyjnemu, który musiałby sądzić wyłącznie *prawniczo*, a nie *politycznie*, prowadziłoby nas na drogę przedmajową. Toż właśnie wtedy Sejm miał *prawnie* pełnię władzy, do której sprawowania *faktycznie* był niezdolny, gdy tymczasem czynniki narodu, wolne od tego, nie miały *legalnej* możności wybicia się na powierzchnię. Koniecznością życiową stała się dla Państwa rewolucja, która odbyła się w formie zamachu stanu i zaraz — 2/VIII r. 1926 — spowodowała w formie zmiany Konstytucji otwarcie najpilnej niezbędnej klapy bezpieczeństwa, umożliwiającej na przyszłość wybijanie się twórczych sił narodowych na powierzchnię polityczną w Państwie (zniesienie ograniczeń prawa Prezydenta Rzplitej do rozwiązywania Izb).

Czy znaczy to, że wszystko ma być w zasadach stosunku nacz. organów państw. stale płynne, czy nawet z dnia na dzień podlegać zmianom? Bynajmniej. Konstytucja najistotniejsze sprawy normuje tak wyraźnie, że pola do sporu nie nastręczają. Z reguły tego rodzaju spory naczelnych organów państwowych dotykają skrajnych punktów kompetencji. Z natury rzeczy też wybuchają rzadko. Znaczna siła czynników, wchodzących w grę, i powolna zmienność wzajemnego stosunku ich sił są gwarancją powolności dokonywanych przez nie cichych zmian ustrojowych i rzadkości zmian raptownych. Ale chodzi o to, że gdy spory takie wybuchają, powinny w nich rozstrzygać czynniki siły i zdolności do sprawowania władzy. I przyznajemy—chętnie przyznaliśmy to wyżej—że zmiany w szczegółach przeprowadzone tą drogą faktu (w sporze, czy przeważnie bez wyraźnego sporu kompetencyjnego), z czasem mogą przeinaczyć *zasady* ustroju państwowego. Nasz ustrój znajduje się na drodze zmian ku ustaleniu takich zasad, które próbę życia wytrzymają. Trzeba nam warunków, któreby nie tamowały swobody ustalania się tego, co silniejsze, zdolniejsze do rządów. Z czasem dokoła tego, co będzie się ustalało, zacznie wytwarzać się tradycja. I ta tradycja prawno-polityczna będzie wraz z literą prawa jednym z czynników siły instytucyj ustalonych. Ale to będzie z czasem i w wyniku, że tak powiem, doboru naturalnego twórczych sił narodu w Państwie.

Powyższe wywody w sprawie stosunku między naczelnemi organami Państwa zwalniają nas *na tem miejscu* od obowiązku wyłożenia swego poglądu na *prawną stronę* sporu o uchylanie rozporządzeń z mocą ustawy, t. j. na sprawę, kto ma rację wyłącznie z punktu widzenia obowiązującej Konstytucji. Zwalniają nas też od zajęcia na tem miejscu stanowiska w sprawie sposobu, w jaki powinna wyrazić się autentyczna interpretacja spornego postanowienia Konstytucji (Art. 44 ust. 7), t. j. czy powinna nastąpić w drodze zwykłej ustawy (zwykłą większością w każdej z Izb, albo większością $^{11}/_{20}$ w Sejmie wbrew Senatowi, Art. 35 Konstytucji), czy też w trybie, wymaganym do zmiany Konstytucji ($^{2}/_{3}$ głosów w każdej z Izb, w czasie zaś obecnego okresu ustawodawczego — przez sam Sejm większością $^{3}/_{5}$ głosów, według Art. 125 ust. 1 i 3 Konstytucji).

Jeżeli chodzi o punkt widzenia *celowości* w tej sprawie, t. j. o to, co byłoby *faktycznie* pożądane, a nawet konieczne, przypominamy opinję naszą, wypowiedzianą w „Deklaracji Programowej Z. N. R." 6.I r. 1927, a powtórzoną w „Przełomie" w sierpniu r. 1927 [1]), że *prawo uchylania rozporządzeń z mocą ustawy stanowczo powinno należeć do obu Izb wspólnie, narówni z uchwalaniem zwykłych ustaw*. Rozporządzenia takie powinny posiadać naprawdę moc ustaw. Uchylanie ich powinno odbywać się z takiemi samemi trudnościami, jak uchwalanie ustaw sejmowych, t. j. przez Sejm w zgodzie z Senatem, albo przez Sejm większością $^{11}/_{20}$ głosujących, gdyby to czynił wbrew Senatowi (Art. 35 Konstytucji), czyli poprostu w drodze ustawodawczej.

Takiej mocy „rozporządzeń z mocą ustawy" wymaga pewna minimalna stałość porządku prawnego. Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli o układaniu stosunków między naczelnemi organami państwowemi w płaszczyźnie sił i zdolności faktycznych do sprawowania funkcyj państwowych, nie dotyczy bowiem pozostałych dziedzin porządku prawnego. Tutaj życie, przedewszystkiem stosunki prywatne, wymaga wyraźnego formalnego uzależnienia zmian porządku prawnego od zachowania pewnych form, których bezwzględne przestrzeganie jest warunkiem uznania prawności każdej zmiany. Tutaj każdy podwładny organ władzy, każdy obywatel musi wiedzieć, czy to a to jest legalne, czy nie. Nadto, jeżeli w stosunkach prawnych między naczelnemi organami państwowemi należy unikać zmian częstych, a bardzo rzadko potrzebne są zmiany radykalne, to w pozostałych dziedzinach porządku prawnego zmiany powinny być jeszcze ostrożniejsze, bo te właśnie dziedziny prawne sięgają do najdrobniejszych komórek społeczeństwa. Wielkie, zasadnicze zmiany u góry Państwa nic lub niewiele zmieniają bezpośrednio u dołu. Wpływają jedynie pośrednio i z czasem, dając tym lub innym czynnikom możność prowadzenia pod egidą Państwa swojej polityki względem „dołu", t. j. względem społeczeństwa. W porównaniu ze stosunkiem pomiędzy naczelnemi organami państwowemi — w pozostałych dziedzinach porządku prawnego panuje i panować powinna stałość. Jeżeli konieczny jest tutaj rozwój regularny, to nad wyraz szkodliwe są wszelkie zmiany gorączkowe, wahania, zmiany powrotne, wnoszą bowiem zamęt w dziedziny życia powszedniego, wymagające uporządkowanego ustroju prawnego, chociażby ze względu na swoją wielką komplikację. Możność przewidywania—warunek niezbędny wszelkiej pracy — wymaga tutaj względnie znacznej stałości norm prawnych. Gwarancją prawną tej względnej stałości porządku prawnego jest wymaganie trybu ustawodawczego do wprowadzania zmian podstawowych. Jeżeli w Polsce, posiadającej kilka różnych ustrojów i kodeksów sądowych i znaczne różnice w ustroju administracyjnym i samorządowym poszczególnych dzielnic rozbiorowych, konieczne jest przyśpieszenie ujednostajnienia i uporządkowania tego stanu prawnego, a zarazem konieczne jest szybkie uregulowanie pilnych potrzeb gospodarczych i finansowych, do czego podstawą musiało i musi być wydanie licznych szczegółowych ustaw, i jeżeli Sejm nie mógł podołać tym potrzebom wyjątkowym, wynikającym z wyjątkowego faktu odbudowy wielkiego Państwa z kilku zaborów w ciężkich warunkach gospodarczych i wewnętrzno-politycznych — nic dziwnego, że trzeba było stworzyć ustawodawstwo przyspieszone, rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, oparte bezpośrednio na Konstytucji, względnie — na dopuszczonej przez Konstytucję ustawie o pełnomocnictwach [1]). Ale trzeba było wyciągnąć konsekwencje z faktu wprowadzenia tego ustawodawstwa i z tego, że nie jest ono bynajmniej ograniczone do nagłej konieczności państwowej w każdym poszczególnym wypadku [2]), lecz objąć może (i objęło w praktyce setkami rozporządzeń) niezmiernie rozległe dziedziny, w których, w myśl zamiaru Rządu—ówczesnego wnioskodawcy i Izb — ówczesnych ustawodawców, chodzi o ujednostajnienie i uporządkowanie stanu prawnego w Państwie oraz o gospodarcze i finansowe uzdrowienie Polski. *Niepodobna mianowicie, aby całe niemal życie społeczeństwa i ogromna część funkcyj państwowych*, pozostawiona konkurencji ustawodawstwa dekretowego ze zwykłem, *narażona była na to, że rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy wprowadzać w nich będą głęboko sięgające zmiany, a po kilku miesiącach, czy niekiedy tygodniach, Sejm z wielką łatwością będzie te zmiany przekreślać.*

Rozporządzenia z mocą ustawy, gdyby mogły być nadal łatwiej od ustaw sejmowych uchylane, stałyby się przyczyną niestałości w prawie, zamiast być źródłem przyśpieszenia naszej organizacji prawnej. Sejm rozbity wewnętrznie nie mógł zdobyć się na wydajną twórczą działalność ustawodawczą w wielkim stylu. Dlatego wprowadzono

[1]) Artykuł mój p. t. „Rocznica zmiany Konstytucji" II. „Przełom" Nr. 23 z dn. 31.VIII r. 1927.

[1]) Ustawodawstwo dekretowe w okresie międzysejmowym jeszcze długo będzie u nas konieczne, a w okresie sejmowym zjawiać się będzie musiało, ilekroć ujawni się niezdolność Sejmu do szybkiego uchwalania ustaw w sprawach, budzących ostre spory wewnętrzne.

[2]) Zob. str. 5 przypisek.

ustawodawstwo dekretowe. Ale taki sam Sejm b. łatwo może zdobyć się na działalność burzycielską — na obalanie dekretów. Taka opinja w przedmiocie *celowości* sprawy leżała niewątpliwie u podstaw stanowiska *prawnego*, zajętego w roku zeszłym przez Rząd w sprawie wykładni ust. 7 Art. 44 Konstytucji.

Dodać wypada, że aczkolwiek Konstytucja szczęśliwie nie wymaga zatwierdzania przez Sejm rozporządzeń z mocą ustawy, ale za to ust. 7 Art. 44 (zob. wyżej tekst) nie stawia granicy czasu dla każdorazowego korzystania przez Sejm z prawa ich uchylania. Czyż więc rozporządzenia te w ciągu całej sesji, czy w ciągu całego okresu ustawodawczego danego Sejmu, czy nawet zawsze potem mają być narażone na uchylenie w sposób znacznie łatwiejszy, niż inne ustawy, ustawy sejmowe (to wszystko tylko wtedy odgrywałoby rolę, gdyby zwyciężyło zdanie, że Sejm ma prawo sam, bez udziału Senatu dopełniać tej czynności). Istnienie takich dwóch kategoryj ustaw zwykłych — sejmowych, trwalszych, i rządowych, mniej trwałych — ustanawia niepewność prawną, niedopuszczalną w życiu codziennem, zwłaszcza wobec szerokiego zakresu, jaki już dotąd objęły rozporządzenia z mocą ustawy. Wszak wśród nich znajduje się organizacja ustroju sądowego, postępowanie sądowe. Pozostawienie tej sprawy w Konstytucji otworem jest dowodem niesłychanego niedbalstwa ustawodawców r. 1926, większego, niż wadliwa redakcja zmienionego Art. 25[1]) i nonsensowna redakcja ust. 3 zmienionego Art. 26 Konstytucji[2]). Ta luka w Konstytucji nadaje zresztą cechę absurdalności praktycznej stanowisku pro-sejmowemu w sporze prawnym o sposób uchylania dekretów.

Przy okazji zaznaczam, że skoro Konstytucja nie przewiduje zatwierdzania rozporządzeń z mocą ustawy przez Sejm, lecz poprzestaje na prawie uchylania ich (przez Sejm, czy przez Senat—to się rozstrzygnie), zbędny jest zawarty w przepisie ust. 7 Art. 44 obowiązek Rządu składania tych rozporządzeń Sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższem jego posiedzeniu, pod rygorem utraty ważności przez rozporządzenie. Wystarczy, że rozporządzenie ogłoszone zostało w „Dzienniku Ustaw".

Jeżeli żądamy, *aby rozporządzenia z mocą ustawy mogły być uchylane jedynie w trybie ustawodawczym, to żądanie to z tych samych powodów—w celu zapewnienia porządkowi prawnemu względnej stałości, a zarazem jednakowej możności zmiany jego norm podstawowych—stosować musimy i do wewnętrznego postępowania Sejmu w tej sprawie.*

(dok. nast.) *St. A. Groniowski*

[1]) Zob. J. Siemieńskiego „Jak praw nie pisać". „Bibljoteka Przełomu" Nr. 1, r. 1926 i W. Komarnickiego „O zmianie Konstytucji polskiej", r. 1926.

[2]) Zob. mój artykuł „Samorozwiązalność Sejmu i Senatu", „Przełom" Nr. 11 i 12, r. 1926 i prace autorów wyżej cytowanych.

Przedwyborczy teror na Śląsku Opolskim

Ostatni cykl aktów teroru, stosowanego systematycznie wobec ludności polskiej Śląska Opolskiego, powinien zwrócić czujniejszą uwagę naszego społeczeństwa na los rodaków, upośledzonych i gnębionych przez rząd i ludność „republikańskich" Prus.

Śląsk Opolski jest najpoważniejszem skupieniem mniejszości polskiej w Niemczech. Zgodnie z danemi oficjalnej statystyki niemieckiej z roku 1910, na terenie Śląska Opolskiego było 624 tysiące Polaków. Ostatni spis ludności z r. 1925 wprowadził dla ludności polskiej dwie rubryki: dla tej części ludności, która mówi tylko po polsku (ta jedynie część jest przez Niemców uznana za polską), oraz na dwujęzyczną, znającą język polski i niemiecki. Zsumowanie tych dwóch rubryk wykazywało—według oficjalnych danych—531 tysięcy 682 Polaków, t. z. 40,07% ludności, gdy w r. 1910 ludność polska stanowiła 52,69% ogółu ludności Śląska Opolskiego. Jednak, gdy się zważy, w jakich stosunkach żyją Polacy na Śląsku, jak również i to, że są pozbawieni oni wszystkich praw, a przedewszystkiem, gdy się weźmie pod uwagę, w jakich warunkach bywa dokonywany na tamtejszym terenie spis ludności, liczbę tę uznać należy za zgoła niedostateczną. Niewątpliwie liczba ludności polskiej, zamieszkałej na Śląsku Opolskim, jest bez porównania większa. W każdym bądź razie stwierdzić należy, że Śląsk Opolski jest najważniejszem środowiskiem mniejszościowem polskiem: autochtoniczna ludność polska zamieszkuje tam prastarą ziemię polską w zwartej masie. Z tego też względu Śląsk Opolski w kampanji wyborczej odgrywa dla mniejszości polskiej w Niemczech najważniejszą rolę.

Jak wiadomo bowiem, ordynacja niemiecka do Parlamentu zapewnia jeden mandat 60 tysiącom głosów, oddanych na daną listę w poszczególnym okręgu, do Sejmu zaś pruskiego wymagane jest 40 tysięcy głosów. Lista, która zdobędzie chociaż jeden mandat w okręgu, może korzystać z głosów, oddanych na listę państwową z całego Państwa Niemieckiego. Ponieważ ludność polska rozproszona jest wzdłuż całego polsko-niemieckiego pogranicza, oraz posiada bardzo silne odłamy emigracyjne w Westfalji i środkowych Niemczech, możność wykorzystania głosów polskich z całego terenu Rzeszy posiada poważne znaczenie.

Zasadniczym jednak terenem, który decyduje o powodzeniu akcji wyborczej mniejszości polskiej, jest jednak, jak powyżej wspomnieliśmy, Śląsk Opolski. Dlatego to właśnie na tej ziemi w przededniu wyborów zaostrzyło się specjalnie postępowanie władz niemieckich, dlatego też właśnie na tym terenie rozpoczęła się akcja terorystyczna, zmierzająca do uniemożliwienia ludności polskiej zdobycia należnych jej mandatów.

Stwierdzić należy jednak, że zamachy terorystyczne, stosowane przez tajne i jawne organizacje niemieckie, od czasów plebiscytu powtarzały się bardzo często. Napady poprzedzane były wyrokami i pogróżkami, które otrzymywali poszczególni działacze polscy, bądź organizacje polskie.

Oto próbki tego typu listów (w tłumaczeniu polskiem):

Szanowny Panie!

Wobec tego, że w Polsce mają miejsce dalsze prześladowania i wydalania Niemców, a rząd polski nic przeciw temu nie działa, oświadczamy i uważamy za nasz święty obowiązek spowodować u nas to samo i wykurzyć psa polskiego. Zatem dziś żyw, a jutro umarły—oto los każdego polskiego ścierwa i jeżeli Pan nie okaże dobrej woli, będziemy zmuszeni użyć gwałtu. Bowiem i na Pana wpłynęły do nas skargi. Zatem rozważ Pan, ma Pan niewiele czasu do namysłu, pójdzie Pan po dobroci, czy też mamy Pana wyrzucić gwałtem.

W styczniu 1927. (—) *Rollkommando*

Następny charakterystyczny list:

Do niedawna jesteś w Biadaczu i jeżeli chcesz zachować wszystkie twoje szyby, to prosimy cię nie urządzać polskiego zebrania niedzielnego. Uważamy, że jesteś w Niemczech, a nie w Polsce. Zgódź się na to, by przeklęci Polacy szli do Polski. Jeżeli Polacy w niedzielę zbierać się będą, to możesz być pewny, że za jednym zamachem wszystkie twoje szyby wylecą. Więc czyń, jak chcesz. To, czem grozimy, nie potrzebuje tego samego dnia. Pewnego wieczoru, gdy wogóle o tem myśleć nie będziesz, zemścimy się. Czyń, jak chcesz.

Jeden z mścicieli

Groźby te są o tyle niebezpieczne, że nie było prawie wypadku, aby tego rodzaju zapowiedzi rozprawy z Polakami nie były wprowadzone w życie.

Z punktu widzenia niemieckiego kodeksu karnego, listy pogróżkowe są pospolitem przestępstwem przeciw § 107 i 126 obowiązującego kodeksu.

Paragraf 107 zabrania pod karą więzienia najmniej 6-miesięcznego lub twierdzy do lat 5-ciu, by ktokolwiek przemową lub groźbą spełnienia przestępstwa uniemożliwiał obywatelowi niemieckiemu wykonywanie praw obywatelskich, zwłaszcza prawa wyborczego. Paragraf 126 kodeksu karnego niemieckiego zabrania natomiast pod karą więzienia do roku, aby ktokolwiek zakłócał spokój publiczny zagrożeniem popełnienia zbrodni, grożącej ogółowi.

O otrzymywanych listach pogróżkowych zawsze donoszono odpowiednim urzędom prokuratorskim.

Z urzędów prokuratorskich raciborskiego i gliwickiego jednak zainteresowani otrzymywali z reguły odpowiedź, że dochodzenia za winnymi nie doprowadziły do żadnych wyników i że dlatego postępowanie dalsze zostało ze strony urzędów prokuratorskich umorzone.

Polacy Śląska Opolskiego wiedzą z doświadczenia, z jakim olbrzymim wysiłkiem urzędy niemieckie przeprowadzają dochodzenia choćby w najdrobniejszych sprawach, gdy są skierowane przeciw Polakom.

Jeżeli zaś idzie o dochodzenia przeciw czynnikom prześladującym i niepokojącym Polaków, to jakoś urzędy niemieckie nie mogą dojść do żadnych wyników.

Oczywiście, wytwarza to w skutkach uczucie bezkarności dla band niemieckich i prowokuje wręcz akty teroru, które po tych listach z reguły następują.

Specyficzny sposób przeprowadzania śledztwa nie pozwala również nigdy na wykrycie sprawców gwałtów. Jednem słowem powstać może przekonanie, że mamy do czynienia z systemem postępowania z mniejszością polską, całkowicie tolerowanym przez władze.

Ostatnie napady terorystyczne podane zostały w prasie codziennej. Napady następowały jeden za drugim. Dn. 20 marca w Bytomiu banda Landschutzlerów rozbiła wykład asystenta Uniwersytetu Krakowskiego, d-ra Ornickiego, przyczem prelegenta, znanego działacza śląskiego d-ra Michałka oraz 60-cioletniego górnika, Raka, pobito do utraty przytomności. Już następnego dnia dokonano napadu na szkółkę polską w Malinie, rzucając granat, który na szczęście cudem tylko nie wybuchnął, gdyż w przeciwnym razie z kilkudziesięciu dzieciaków pozostałaby tylko krwawa masa. Nazajutrz znowuż po tym zbrodniczym zamachu banda niemiecka napadła we wsi Kępie na salę odczytową, w której b. posłanka Ładzina miała prelekcję o Lourdes; na uczestnikach dokonano krwawej masakry.

Od dnia 20-go marca do chwili obecnej na Śląsku Opolskim dokonano kilkunastu napadów.

Związek Polaków zwrócił się ze skargą do Ligi Narodów oraz z prośbą o wzięcie w opiekę. Posłowie polscy wystosowali odpowiednią interpelację.

Wykorzystano więc wszystkie możliwe drogi protestu; nikt się nie łudzi, aby mogły one panoszącemu się złu istotnie zaradzić.

Te akty gwałtu nie zdołały jednak przerazić Polaków na Śląsku Opolskim. Z całem poczuciem odpowiedzialności przystępują oni do akcji wyborczej, zgłaszając listy kandydatów do Sejmu i Parlamentu. Z całą wiarą i energją skupiają wszystkie swe siły, ażeby mimo niedogodnej ordynacji wyborczej i wszelkich trudności, z jakiemi mieć będą do czynienia w kampanji wyborczej, przeprowadzić swych posłów nietylko, jak było dotychczas, do Sejmu pruskiego, ale również i do Parlamentu.

Skromny choćby sukces wyborczy mniejszości polskiej w Niemczech będzie dobrą odpowiedzią na osiągnięte wyniki wyborcze przez Niemców w Polsce. Rodakom zaś naszym doda sił w dalszej walce o najelementarniejsze prawa i warunki egzystencji, wolności i bezpieczeństwa.

Społeczeństwo w kraju w bardzo wielu miejscowościach spontanicznie zaprotestowało przeciwko niebywałemu postępowaniu z Polakami na Śląsku Opolskim.

Jeżeli teror i prześladowania trwać będą nadal, nikogo zdziwić nie powinno, że społeczeństwo polskie podda rewizji swój dotychczasowy stosunek do mniejszości niemieckiej w Polsce i zażąda stanowczo od Rządu tego rodzaju posunięć, któreby uniemożliwiły dalsze trwanie obecnego stanu rzeczy. Należy więc pilnie śledzić, jaki będzie przebieg wydarzeń i w jakich warunkach Polacy będą mogli uczestniczyć w akcie głosowania w Niemczech.

Sel

TRYBUNA LITERACKA

Walka o Akademję literatury

Literatura ma obecnie tak dużą reprezentację, jak nigdy dotąd. Kilka poważnych związków i towarzystw koronuje najwyższa reprezentacja — „straż piśmiennictwa", ciało powołane do najwyższych czynności, gdy o sprawy piśmiennictwa narodowego idzie. „Straż piśmiennictwa" nie okazała zbytniej ruchliwości, lecz być może, że w gronie najpoważniejszych pisarzów nie stwierdzono dotąd potrzeby występowania na zewnątrz w okresie, w którym istotnie nic ważniejszego, ich zdaniem, się nie działo.

W kołach młodszych wiekiem i temperamentem spór o Akademję nie ustaje i długa lista wystąpień pomnoży się z pewnością jeszcze o dobry tuzin zasadniczych rozważań. Rozbieżne opinje dzielą się nawet nie według klanów, które o naszej opinji literackiej stanowią, są raczej indywidualnym gestem, z jakim poszczególni pisarze odnoszą się do instytucji, której powołanie do życia zostało zapowiedziane przez Marszałka Piłsudskiego. Polemika, tocząca się w dalszym ciągu, dotyczy raczej formy, w jakiej Akademja na zewnątrz wystąpi. Nie umniejsza to materjału polemicznego. Przeciw projektowi Akademji wysunięto projekt Izby literackiej, coś w rodzaju reprezentacji zawodowej, cechowej. Projekt spotkał się z głośnem potępieniem zwolenników prawdziwej Akademji i domyślano się nawet, że wysunięto go w celu ośmieszenia pierwotnego projektu Akademji.

Wydaje się nam, że przy ocenie projektu Akademji literatury trzeba przedewszystkiem brać dwa momenty pod uwagę: moment inicjatywy i wykonania. Co do pierwszego, to niepodobna ominąć faktu, że Stefan Żeromski i Józef Piłsudski, współtwórcy umysłowości obecnego pokolenia, wypowiedzieli się za utworzeniem Akademji. Gdyby więc nawet projekt Akademji wydawał się godnym dyskusji, z chwilą wypowiedzenia się tych dwóch indywidualności dyskusja upada sama przez się, bo szkoda byłoby udaremniać inicjatywę, pochodzącą niewątpliwie z najgorętszych trosk o dalszą formację polskiej psychiki zbiorowej. Drugi moment: wykonanie inicjatywy — powinien być starannie przygotowany. Chodzi tu nie o dobór ludzi lub jakiekolwiek reprezentacyjne względy, które w naszym światku literackim wręcz horrendalną poczęły odgrywać rolę, lecz o zdolność przyszłej instytucji do pracy i ingerencji w sprawy z literaturą związane. Ostatnio przeczytaliśmy w dziennikach wiadomość o przyznaniu nagrody literackiej miasta Łodzi Juljanowi Tuwimowi, młodemu pisarzowi typu powojennego. Jego kontrkandydat, Wacław Berent, pozostał

w mniejszości. O tem rozstrzygnięciu zadecydował sąd, złożony z przedstawicieli literatury, krytyki i magistratu miasta Łodzi. W sądzie zasiadali niewątpliwie ludzie bardzo kwalifikowani. Nie przeszkodziło im to przenieść nad pisarza wielkiego, naprawdę zasłużonego literaturze polskiej nie od dziś i nie od wczoraj, autora kilkudziesięciu wierszy, utalentowanego niewątpliwie i godnego najlepszego losu, lecz pozbawionego, naszem zdaniem, cech głębokości i wnikliwości i który nie napisał — i najpewniej nigdy nie napisze—książki, zdolnej choćby w połowie równać się z jednem z trzech wielkich dzieł Wacława Berenta. Oto namacalnie wskazano nam wartość zbiorowych osądów literackich, których źródłem będzie przyszła Akademja. Jej wdzięczniejsze zadania spoczywać będą jednak w innej dziedzinie. Uposażenie Akademji umożliwi jej edycje książek zapomnianych czy nowych. Akademja może podjąć prace nad językiem polskim, wykonywać mnóstwo drobnych i większych robót, których nigdy nie brak. Akademja wreszcie ustala pewne sądy, z którymi rozpoczynają walkę outsiderzy, opozycjoniści, regeneratorowie i zapowiadacze nowych epok. Bez tej stałej perturbacji w sądach literackich niema życia w literaturze. Względy ludzkie, arcyludzkie decydują tu równie silnie, jak w każdej innej dziedzinie. Powinno się jednak znaleźć tam pod naciskiem opinji więcej szacunku dla prawdziwego talentu i rzetelnego wysiłku, niż gdzieindziej, gdzie talent u przeciwnika zagraża bezpośrednio domenom szczęśliwych posiadaczy.

Wielki pomór, który padł na starsze pokolenie literatury, pozostawił rozstrzygnięcia akademickie w ręku pisarzy młodego i najmłodszego pokolenia, które — szczęśliwsze od tylu innych—przyzwyczaiło się więcej brać, niż dawać. Nie świadczy to przeciw Akademji, raczej za nią. Wśród literatów dużo można znaleźć ambicyj fałszywych, łatwo jednak także poekscytować ambicje najwłaściwsze.

Jeśli jednak podwoje Akademji otworzą się przed pisarzami i będziemy mieli bezpośrednio oficjalną reprezentację piśmiennictwa, należy przystąpić do likwidacji wielu z tych towarzystw i związków literackich, które istnieją po różnych kątach, wiodąc życie niesławne, przygasłe, szczątkowe. Każde z tych towarzystw raz na rok lub dwa daje znać o sobie udziałem swych członków w jakiejś imprezie, rozwadnia towarzystwa literackie na drobne klaniki i ujmuje w formę pozoru i czczości prace poszczególnych działów literatury.

Dyskusja nad powstaniem Akademji wydaje się już nieaktualną. Musimy się liczyć z jej powstaniem, jako rezultatem skomplikowanych czynników naszego życia publicznego, i jeśli ktoś ma możność i prawo, winien zabiegać o to, by nie nabierała ona cech reprezentatywnej wzniosłości, natomiast by z intencji założycieli i inicjatorów zdołała zaczerpnąć takie walory, które uczynią z niej pożyteczny i powszechnie uznany warsztat pracy rozpoznawczej w tych wszystkich kwestjach, które stanowią o tem, czem literatura była, czem jest i czem będzie.

Mieczysław Rettinger

NA MARGINESIE WIZYTY EGZOTYCZNYCH GOŚCI

Afganistan wśród innych narodów

Władca ze Wschodu, Emir Afganistanu, Aman-Ullah, wybrał do swej podróży czas bardzo odpowiedni. Życie międzynarodowe Europy toczy się w tej chwili (z pozoru przynajmniej!) swoim torem tak, że bardzo często prasa bywa w kłopocie o wyszukanie przedmiotu zainteresowania dla szerokiej publiczności, która łaknie wiecznie nowin z tej nowoczesnej areny zapasów międzynarodowych i woli je od wszelkich „nudnych“ zagadnień wewnętrznych. Poszukuje tedy sensacyj kędyś na oceanach, dopingując bohaterskich lotników do „raidów“ nad Atlantykiem, wywołując, jak wilka z lasu, jakieś kwestje Atlantyckie i t. p. atrakcje.

I właśnie w takiej chwili przybył do Europy król, prawdziwy władca, może ostatni z tego dogasającego typu władców doby minionej. A jednocześnie ten godny reprezentant najegzotyczniejszego z pośród cywilizowanych krajów świata prezentuje się, jako człowiek nowoczesny, więcej, jako młody bohater swego narodu. Stanąwszy na czele ruchu nacjonalistycznego po śmierci ojca swego Halib-Ullah [1]), który zabity został podstępnie w swym namiocie, stał się autorytetem w swoim kraju tak, że musiał przed nim ustąpić nawet stryj, Serdar Nasrullah, zarazem główny imam i naczelny wódz armji afgańskiej. Młody władca uwolnił swój kraj od wasalnego stosunku do Anglji [2]), co więcej—wbrew istniejącym opinjom, kolportowanym głównie zresztą ze strony angielskiej [3]) — uniezależnił się zupełnie od wpływów sowieckich, prowadząc szczęśliwie i zręcznie niezależną politykę, wieńczoną właśnie ostatnią peregrynacją po Europie.

Nie dziwota więc, że prasa tak żywo zajęła się i jego osobą, i jego krajem. Nie dziwota też, że w Polsce zastał przy pięknej pogodzie majowej—do której zapewne tęsknił, odbywając swą podróż stale wśród „wiosennej słoty“—przyjęcie i zainteresowanie, na jakie zdolni są zdobyć się niezbyt bujnym temperamentem obdarzeni obywatele Rzeczypospolitej.

Ale wizyta Aman-Ullaha zdaje się być czemś więcej, niż podróżą przyjemnościowo - krajoznawczą. Emir Afganistanu, ułożywszy stosunki wewnętrzne w swym kraju, musiał rozpocząć dalszy etap realizacji swej idei, której założeniem jest rola mocarstwowa tego państwa, narzucana „przez dziejową misję“ Afganistanu [4]). Wydawałoby się, że misja taka, to misja Afganistanu w Azji, jako człona wogniwie przyszłego związku narodów azjatyckich, jakiejś przyszłej ich Ligi Narodów, która notabene skierowana byłaby w pierwszej linji przeciw starej Europie.

Takie „groźne“ domniemania zdawały się zresztą potwierdzać też dość liczne fakty w ostatnich latach. Zarodku tych ambitnych planów doszukaćby się można choćby w owej konferencji w Angorze z przed dwu przeszło lat, gdy to pod auspicjami i przewodem Turcji i... Sowietów obradowali samodzielnie, bez udziału europejskiej dyplomacji, reprezentanci Persji, Chin i Afganistanu, przyczem przedstawiciel ostatniego ponoć odegrać miał na konferencji poważną rolę. Dziwić się temu nie należy. Afganistan, jako państwo centralne w Azji, jako najtypowszy i konieczny pośrednik między bliższym i dalszym Wschodem—próbował odegrać poważniejszą rolę na tym właśnie terenie, starając się nawiązać do roli misjonarza wspólności idei panazjatyckiej, i stać się może nawet osią dla związku, któryby ją realizował. Ale narazie wydaje się nam — i to potwierdzałby właśnie przebieg wizyty jego władcy w Europie—że zrezygnował z takiej drogi, która w swoim czasie wydawała się młodemu twórcy niepodległości afgańskiej misją jego kraju.

Minister spraw zagranicznych, Machmud Tarzi, człowiek bardzo nieprzeciętny, zorjentował się jednak dość wcześnie, że

[1]) Dn. 20 lutego — „dzień niepodległości“ Afganistanu.

[2]) Wojna z Anglją zakończona pokojem w Rawalpindi z dn. 8 sierpnia r. 1919.

[3]) Ciekawe sprawozdanie pułkownika angielskiego, Ethertona, który podejrzewa, że akcja Aman-Ullaha była manewrem bolszewickim.

[4]) Wymienia to często cytowany już pułk. Etherton.

realizacja takiego programu napotyka na trudności nie do przezwyciężenia i że narazie przynajmniej jest utopją i to utopją niebezpieczną, która, gdyby zaczęła być realizowana, mogłaby sprowadzić nieobliczalne niebezpieczeństwa i niewiadomo, czy nie byłaby zarodkiem nowych klęsk dla Afganistanu.

Przedewszystkiem nie wolno zapominać, że pod względem istniejących sprzeczności interesów narody azjatyckie mogą rywalizować z najbardziej wrogimi sobie grupami państw europejskich, przyczem sprzeczności te o tyle silniej się zarysowują w tych krajach Azji i o tyle bardziej zagrażają ich jedności i pokojowi świata, o ile odznaczają się one większym temperamentem i fanatyzmem od narodów europejskich.

Dla ilustracji wystarczy przytoczyć zadawnione kłótnie turecko-perskie z powodu pogranicznych plemion kurdyjskich, nieporozumienia graniczne afgano-sowieckie również na podłożu rywalizacji o wpływy na pograniczne plemiona (np. kwestja Buchary i Chiwy), poważne powikłanie w kwestji arabskiej między Turcją a Persją, walki na tle religijnym, zaostrzone jeszcze bardziej niedawnem zwycięstwem Wahabitów, wreszcie walka z wpływami komunistycznemi, prowadzona przez Persję, która przecież — mimo, że leżało to w jej interesie—z wielkim tylko trudem zdecydowała się zawrzeć umowy handlowe z Sowietami.

A w tem wszystkiem udział jawny lub ukryty Rosji Sowieckiej, której zakusy imperjalistyczne są aż nadto dobrze znane jej wschodnim sąsiadom, udział, zadokumentowany w listopadzie r. 1926 sławną rozmową odeską p. Cziczerina z Tewlik Ruszdi Beyem, przedstawicielem Turcji, nie może chyba przyczynić się do zbliżenia narodów Wschodu. To też prasa afgańska już w tym czasie zdecydowanie zaczyna się wypierać idei jakiegoś Związku narodów azjatyckich[5]), a w rok niecały później zaprzecza oficjalnie pogłoskom o zawarciu traktatu zbiorowego między Afganistanem, Turcją, Persją i Rosją Sowiecką, wykazując, że już zawarte przez Afganistan traktaty z niektóremi z tych państw mają za treść uznanie jego niepodległości i nawiązanie stosunków dyplomatycznych[6]). Minister zaś spraw zagranicznych niedawno, bo w r. 1927, oficjalnie oświadcza, że Afganistan, prowadząc politykę nawskroś pokojową, nawiązuje ze zrozumiałych względów węzły przyjaźni z bliskiemi sobie rasowo i kulturalnie narodami, w pierwszym rzędzie z Turcją, która jest jego przewodniczką na drodze postępu, ale nie stałby się ani inicjatorem, ani członkiem żadnego związku, skierowanego przeciwko Zachodowi[7]).

Zapytać też wypada, czy Afganistan podobnież zresztą, jak i inne kraje wschodu, dziś jeszcze dałby sobie radę bez pomocy Europy w swym pochodzie cywilizacyjnym i ekonomicznym, czy sprostałby w tej dziedzinie licznym rywalom. Wydaje się, że na to jest jeszcze zawcześnie, by nieprzygotowane narody Wschodu zdecydowały się iść naprzód bez swych leaderów zachodnich, a tembardziej wbrew nim.

Kraj, gdzie na przestrzeni 560.000 km.^{2} istnieje kilkanaście kilometrów prymitywnej kolei żelaznej i jedna linja telegraficzno - telefoniczna, a organizacja poczty jest zaledwie w stadjum narodzin, musi szukać pomocy na Zachodzie, z którym nadwyrężenie stosunków byłoby dlań samobójstwem. Usłużne Sowiety, które w swoim czasie udzieliły pomocy afgańskiej flocie napowietrznej, nie wystarczą dla tego kraju, tembardziej, że mają z nim wiele spraw spornych i że w Afganistanie właśnie w swoim czasie było najsilniejsze ognisko ruchu przeciwsowieckiego, prowadzącego akcję w Azji Środkowej i na Syberji[8]).

Afganistan jest bowiem krajem głęboko przesiąkniętym ideą muzułmańską i wiąże niewątpliwie swe losy z ideą Islamu, dziś może już zmodernizowaną. Posądzić go więc możnaby raczej o pielęgnowanie swoistego religijnego nacjonalizmu, niż o propagandę komunizmu. Wojna Święta (Djihad) stała się tam jakoby synonimem walk narodowych o niepodległość.

Posądzenia Afganistanu o konszachty z Rosją Sowiecką, któremi w swoim czasie zapełniona bywała prasa, zaliczyć wypada do kategorji t. zw. „intryg angielskich“ w Afganistanie.

Kraj, dzisiaj niebogaty, ma przed sobą ładne perspektywy rozwoju gospodarczego i ma po temu dobre warunki naturalne. W realizacji tego Sowiety, nie mogące dać sobie rady ze swoją wewnętrzną gospodarką, nie na wiele mu się przydadzą. Natomiast Anglja, której pozycja polityczna w Azji nosi już dawno raczej defensywny charakter, traci wiele cech niebezpiecznych dla Afganistanu. Wypad z Indji, podminowanych ruchami niepodległościowemi, staje się coraz bardziej nieprawdopodobny.

Spory graniczne Afganistanu z posiadłościami wielko-brytyjskiemi noszą stanowczo zbyt „teoretyczny“ charakter, aby wywołać poważniejszy konflikt. Wielka Brytanja zresztą coraz wyraźniej przyjmować zdaje się zasadę utrzymania swej supremacji gospodarczej, wyrzekając się politycznej.

Nie przegrywa przeto ona nigdy wojen na Wschodzie, bo gdy zorjentuje się, że polityczne wpływy odebrane jej zostały definitywnie, umawia się ze zwycięzcą, jak się ułożą ich wzajemne stosunki ekonomiczne, więc wygrywa gospodarczo. A w tej dziedzinie dotąd trudno wschodnim jej rywalom oprzeć się pokusie, trudno też odmówić słuszności wiązania się przez te kraje ekonomicznemi węzłami zależności z pierwszorzędną potęgą gospodarczą, jaką jest dotąd W. Brytanja, nietylko propagująca swą ideę ekspansji gospodarczej nad wyraz zręcznie, ale propagująca ją przy pomocy metod stosunkowo uczciwych i solidnych.

Dlatego też nie wydaje się, aby istniały poważniejsze przeszkody do nawiązania prawidłowych stosunków W. Brytanji z niedawnym swym wasalem. Musi się ona nawet pośpieszyć, aby nie być wyprzedzoną przez Niemcy, które mają już swą ustaloną tradycję wpływów w Afganistanie, Francję, która ma tam duże zasługi cywilizacyjne[9]), a nawet młode i zachłanne Włochy, nie mówiąc już o wpływach rosyjskich czy tureckich. W zrozumieniu takiej sytuacji, umieszczone między dwiema wielkiemi sferami wpływów na drodze spotkania się Niedźwiedzia z Wielorybem, pośrodku największego lądu, to najbardziej z pośród na pół dzikich krajów cywilizowane państwo samo zwraca się ku Zachodowi. Uważa słusznie, że lepiej iść tam i wybrać sobie sojuszników, zaprosić ich do współpracy, niż pozwolić na eksperymenty przeróżnych misyj i misyjek, ukrywających pod płaszczem kupca—oręż, a pod pokrywką dyplomacji—intrygę lub szantaż. Bo niepodległy Afganistan, który pod rządami Aman-Ullah już przez szereg lat, mimo swej nad wyraz trudnej pozycji typowego „państwa buforowego“, potrafił uniknąć konfliktów i starał się wejść do społeczności międzynarodowej, może i powinien sobie pozwolić na samodzielną politykę, powinien też stać się na długo prawdziwym i rzetelnym pośrednikiem między Wschodem a Zachodem.

Stanisław Rudnicki

---

[5]) Amon-i-Aphgan № 30. 17. Djemad. A. 1340.

[6]) np. Traktat turecko-afgański z 1.III. 1921 i persko-afgański z 7.IX. 1923.

[7]) Wywiad pisma tureckiego „Djumhuriyet“ z 10.VII. 1927.

[8]) Rewolucja muzułmanów przeciw Sowietom od r. 1918 „basmaczestwo“.

[9]) Pałac w nowej stolicy Aman-Ullaha jest dziełem architektów francuskich; w Kabulu istnieją szkoły francuskie.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Sytuacja gospodarcza w miesiącu marcu r. 1928

Okres poprawy, jaki zaczął się w II połowie r. 1926 w rezultacie dokonanej stabilizacji stosunków walutowych i ogólno-gospodarczych trwał w marcu w dalszym ciągu. Jednocześnie sezonowa depresja, która stale się przejawia u nas w miesiącach zimowych, ustąpiła miejsca, narazie coprawda jeszcze słabemu, ożywieniu, związanemu z rozpoczynającym się sezonem wiosennym i letnim. Główną podnietą był tu doskonale zapowiadający się ruch inwestycyjno-budowlany. Pewien element niepewności wnosił do sytuacji gospodarczej niekorzystny narazie stan ozimin. Ujemny wpływ na szereg dziedzin wywierał kryzys nadprodukcji, jaki ujawnił się w łódzkim przemyśle włókienniczym.

Jeśli chodzi o gospodarkę skarbową, to marzec, ostatni miesiąc roku budżetowego 1927/28, dał wyniki imponujące. Wydatki wzrosły do rekordowej kwoty 286,8 miljn. zł. (głównie wydatki inwestycyjne, pozatem dodatek do uposażeń urzędniczych), mimo to wykonanie budżetu za marzec dało poważną nadwyżkę 19,4 miljn. zł., dzięki zwyżce dochodów do również rekordowej kwoty 306,2 miljn. zł. Dochody w całym roku budżetowym 1927/28 dały o 40% więcej, niż przewidywał budżet, wydatki zaś o 26% więcej.

Rezerwy kruszcowo-walutowe Banku Polskiego — mimo wysoce ujemnego kształtowania się bilansu handlowego oraz poważnych wypłat za granicę z tytułu rat amortyzacyjnych oraz procentów od długów państwowych — wykazały w marcu wzrost z 1.175 do 1.188 miljn. zł., jeśli chodzi o zapas kruszcu oraz rezerwy walutowe, zaliczone do pokrycia, oraz z 206 do 211 miljn. zł., jeśli chodzi o rezerwy walutowe (brutto), niezaliczone do pokrycia. Saldo dodatnie operacyj walutowych Banku, z którego dokonano zakupu złota zagranicą za 26,7 miljn. zł., zostało osiągnięte dzięki dopływowi kredytów z zagranicy, a przedewszystkiem pożyczki dla m. Warszawy w kwocie 70 miljn. zł. Fakt, że równoważenie bilansu płatniczego zaczyna dokonywać się przy pomocy kredytów długoterminowych, a nie krótkoterminowych — jak to miało dotychczas miejsce—zasługuje na specjalne podkreślenie.

Oprócz pożyczki warszawskiej została już sfinalizowana pożyczka poznańska; ponadto toczyły się w marcu rokowania o szereg innych pożyczek — dla miast i dla przemysłu. Odbywały się również tranzakcje z zagranicą listami zastawnemi oraz obligacjami. To ułatwiło dalsze postępy w odbudowie kredytu długoterminowego. Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił w marcu pożyczek długoterminowych, pożyczek w listach zastawnych i obligacjach komunalnych na 9 miljn. zł. Ciasnota rynku papierów lokacyjnych utrudnia szybsze postępy w tej dziedzinie tak, że specjalnie duże znaczenie nabierają dalsze zapowiedziane zakupy partyj papierów wartościowych przez zagranicę.

Na rynku kredytu krótkoterminowego sytuacja w marcu kształtowała się niejednolicie. Pewne ożywienie produkcji i obrotów handlowych spowodowało silny wzrost kredytów wekslowych Banku Polskiego—z 469,2 miljn. zł do 495,8 miljn. zł. Portfel wekslowy Banku Gospodarstwa Krajowego wzrósł o 10%. Również wzmogły swą działalność kredytową banki akcyjne, dyskontując w niektórych wypadkach pierwszorzędny materjał wekslowy poniżej ustawowej stopy, mianowicie po 10 lub 11%. Jeśli więc chodzi o weksle handlowe krótkoterminowe, to znajdowały one z łatwością lokatę. Natomiast na rynku prywatnym znajdowały się jeszcze w bardzo dużej ilości weksle dłużej-terminowe z płatnością do 9, a nawet 12 miesięcy, oraz weksle handlowe. Powodowało to ostrą ciasnotę, która po pewnem osłabieniu w początku marca, pod koniec miesiąca znowu wzmogła się. Niemało przyczyniło się tu duże zapotrzebowanie kredytu w związku ze sprowadzaniem na zapas ogromnych ilości artykułów z zagranicy przed terminem przeliczenia ceł (15/III).

Ożywioną działalność kredytową banków umożliwiały postępy kapitalizacji pieniężnej. Wkłady w Banku Gosp. Krajowego wzrosły o 17%, w Państw. Banku Rolnym przeszło o 30%, w P. K. O. przeszło o 10% i t. d. Nawiasem wspomnieć należy, że w ciągu r. 1927 wkłady w instytucjach kredytowych (bez gminnych kas oszczędnościowych), nie licząc lokat skarbowych, zwiększyły się z 1.218 do 1.903 miljn. zł., czyli o 57%.

Ożywienie *produkcji* wyraziło się w poważnym spadku liczby bezrobotnych ze 178.403 do 167.676. Lecz jednocześnie wspomniany wyżej kryzys nadprodukcji w łódzkim przemyśle włókienniczym wywołał poważny wzrost liczby częściowo zatrudnionych — z 26.565 do 48.878. Zmniejszenie się bezrobocia w marcu obserwujemy we wszystkich ważniejszych gałęziach przemysłu, za wyjątkiem włókiennictwa, gdzie nastąpił wzrost.

Szczególnie silnie zmniejszyła się liczba bezrobotnych robotników budowlanych w związku z ożywiającym się ruchem budowlanym. Szczególnie dużo wagi przywiązywano do uchwalenia budżetu inwestycyjnego, do otrzymanych już i przewidzianych pożyczek inwestycyjnych komunalnych, a ewentualnie i państwowej, wreszcie do zapowiedzi przebudowy i rozszerzenie licznych objektów fabrycznych. W związku z tem cegielnie poczyniły szereg inwestycyj i wzmogły produkcję. Podobnie korzystnie przedstawiała się i sytuacja przemysłu cementowego. Jeśli chodzi o sytuację przemysłu węglowego, to—mimo dalszego spadku cen eksportowych— wyeksportowano w marcu większe ilości węgla, niż w lutym (1.016 tys. tonn wobec 956 tys. tonn), a znacznie większe, niż w tym samym miesiącu r. 1927 (837 tys. tonn). Zato zmniejszyło się, w związku z nastaniem cieplejszej pory, spożycie krajowe węgla, lecz — co podkreślić należy — utrzymało się ono na poziomie mniej więcej o $^1/_4$ wyższym, niż w r. ub. Samo wydobycie węgla w marcu wykazało dość poważny wzrost — z 3.271 tys. tonn do 3.509 tys. tonn. Sytuacja w kopalnictwie rud i hutnictwie żelaznem, w związku zwłaszcza z ożywieniem budownictwa, przedstawiała się bardzo dobrze. Aczkolwiek zamówienia rządowe, stosunkowo znaczne w poprzednim miesiącu, w marcu zmalały, wzrosły zamówienia prywatne. Wydobycie rudy żelaznej wyniosło w marcu 69.357 tonn (w lutym r. b. 59.684, w marcu r. 1927 43·639 tonn). Produkcja surówki wyniosła 58.124 (w lutym r. b. 54.507, w marcu r. 1927—47.672). Wytwórczość stali i wytworów walcownianych osiągnęła w marcu poziom rekordowy, mianowicie stali wyprodukowano 118.341 (w lutym r. b. 102.283, w marcu r. 1927—114.416), wytworów walcownianych — 95.035 (w lutym r. b. 82.071, w marcu r. 1927 83.842). W przemyśle naftowym— nastąpił wzrost produkcji ropy z 58.4 tys. tonn w lutym do 61.3 tys. tonn w marcu; wszakże przeciętna dzienna produkcja obniżyła się z 1.480 t. w lutym do 1.460 t. w marcu wobec wyczerpywania się starych złóż z braku znaczniejszych nowych dowierceń. Ponieważ ruch

terenowy i wiertniczy jest ożywiony, spodziewać się należy, że ten spadek produkcji, który po dłuższym okresie wzrostu zaczął się w lutym r. b., niedługo zostanie zlikwidowany. W przemyśle rafineryjnym sytuacja uległa lekkiemu pogorszeniu w związku z sezonowem osłabieniem zapotrzebowania krajowego na niektóre produkty, zwłaszcza zaś na naftę. O ciężkiej sytuacji łódzkiego przemysłu włókienniczego, związanej z nadprodukcją, pisaliśmy już wyżej. Początkowo fabryki nie ograniczały produkcji, pracując na skład i sprzedając towar na weksle z terminami płatności do 9 miesięcy, a w niektórych wypadkach nawet dłuższemi. Obecnie przystąpiono do redukcji robotników oraz dni pracy, chcąc zmniejszyć produkcję i uporządkować sprzedaż. Fabryki bielskie natomiast zakończyły sezon letni wcale zadowalająco. W przemyśle drzewnym panował dalszy częściowy zastój. W przemyśle metalowym nastąpiło znaczniejsze ożywienie, zwłaszcza w dziale maszyn i narzędzi rolniczych oraz okuć budowlanych. Również silne ożywienie nastąpiło w niektórych działach przemysłu chemicznego, zwłaszcza w przemyśle nawozów sztucznych i w przemyśle produktów węglowych. W garbarstwie panował zastój; zwyżka cen surowca utrudniała sytuację.

Po zimowym zastoju w handlu — zarówno hurtowym, jak i detalicznym — nastąpiło w marcu dość znaczne ożywienie, związane z okresem przedświątecznym oraz zbliżającym się okresem wiosenno-letnim. Ceny hurtowe po kilkumiesięcznym okresie spadku wykazały wzrost o 2,9%, ceny zaś detaliczne o 1%. Zwyżka cen hurtowych była związann z sytuacją w rolnictwie. Wiadomości o zniszczeniach zasiewów w niektórych krajach oraz o niezbyt dobrym stanie ozimin wywołały haussę na rynkach światowych na zboża. Za tą tendencją poszły i ceny zbóż krajowych (i ich przetworów), choć może silniej jeszcze oddziałała zwyżkowo niepewność co do urodzaju ozimin w kraju. Podług sytuacji w marcu Główny Urząd Statystyczny szacował straty w zasiewach ozimych na 12—15%, a stan zasiewów określił w stopniach w sposób następujący: pszenica 3,1, żyto 2,9, jęczmień 2,6, rzepak 2,8, koniczyna 3,0. Choć więc zapasy zbóż u rolników są dość poważne, wobec takich wiadomości wstrzymywali się oni z podażą i ceny produktów roślinnych spożywczych wzrosły o 13$^1/_3$%; w wielu tranzakcjach ceny były wyższe od notowanych. Natomiast jeśli chodzi o produkcję zwierzęcą, to nastąpił tu spadek cen. Produkcja jaj znacznie się wzmogła, a choć zwiększył się i eksport (z 2.882 do 5.092 tonn), nie powstrzymało to spadku cen (z 250 do 225 złotych za skrzynię). Lekki spadek cen wykazało również masło. Natomiast zwyżkowały ceny bydła i trzody. Eksport trzody wzrósł z 97.803 sztuk w lutym do 122.386 szt. w marcu.

Handel zagraniczny kształtował się w marcu bardzo niepomyślnie. Aczkolwiek wywóz wzrósł z 197,8 do 208,3 miljn. zł., to wzrost przywozu okazał się wielokrotnie większy, mianowicie z 270,4 do 372,1 miljn. zł. Ten olbrzymi wzrost importu tłumaczy się sprowadzeniem ogromnych zapasów towarów w związku z przeliczeniem od 15 marca r. b. stawek celnych, co dla szeregu artykułów stanowiło zwyżkę cła o 30%, względnie 72%. Niewątpliwie więc poziom importu, osiągnięty w marcu, jest przejściowy i w najbliższych miesiącach należy oczekiwać silnego załamania się przywozu.

W. Sz.

ŻYCIE PRACOWNICZE

Założenie Związku Pracowników Funduszu Emerytalnego

Dnia 27 ub. m. w lokalu Z. Z. K. (klasowego Związku Kolejarzy) odbyło się ogólne zebranie organizacyjne Pracowników Funduszu Emerytalnego celem założenia Związku Zawodowego.

Po zagajeniu zebrania przez p. Kopankiewicza, przewodnictwo objął p. Marczewski, prezes warszawskiej Rady Okręgowej Zw. Zaw. Prac. Umysł.

P. Kopankiewicz wygłosił obszerny, przeszło 1$^1/_2$ godzinny referat, w którym wszelkiemi siłami starał przekonać obecnych o konieczności należenia do związku klasowego pracowników Kas Chorych. Wyrazicielem przeciwnej koncepcji w kierunku stworzenia związku samoistnego, niezależnego od partyj politycznych — w danym wypadku P. P. S. — był kol. From, którego dziwnym trafem zaledwie na 10 min. przed zebraniem uprzedzono o wyznaczeniu mu referatu.

Bez względu na wszystkie wysiłki grupy pepesowskiej, do których zaliczyć należy nawet wybór na to zebranie olśniewającego lokalu Z. Z. K. i skromne poparcie ze strony przewodniczącego zebrania, p. Marczewskiego — koncepcja zlania się z klasowym związkiem pracowników Kas Chorych upadła. Wyrazem tego była uchwała zebranych o odroczeniu narazie kwestji przyłączenia się do tej, czy innej Centrali.

Do Komisji Organizacyjnej zostali wybrani kol. kol. Hoppe, Kopankiewicz, From, Golde, Ajfiltowicz, Rojch, Widecki, Fijka, Kulwieciówna.

Jeżeli zważymy, iż na dziewięciu członków Komisji weszło zaledwie trzech pepesowców, należy pogratulować pracownikom Funduszu Emerytalnego szczęśliwego uniknięcia połknięcia ich przez P. P. S., której ekspozyturą jest właśnie klasowy Zw. Prac. Kas Chorych, rezultatem siedmioletniej „działalności“ którego jest wzbogacenie partyjnych funduszów, a zaniedbanie najżywotniejszych interesów swych członków, bowiem ci dotychczas nie mają nawet tego, co już posiadają pracownicy Fund. Emer., a mianowicie — pragmatyki służbowej.

M. W-k

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona)	zł. 600.—
1 strona zwykłe	„ 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.